

WYPIL KUBA DO JAROBA.

B. 10

20

THE HISTORY OF THE

6 10 c
74 47

WYPIŁ KUBA DO JAKÓBA.

URODZINY, POWOŁANIE I SUCHOTY

GORZALKI.

DLA POŻYTKU POSPOLITEGO SPISANE

PRZEZ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

282.08.1



WILNO.

NAKŁAD MAURycego ORGELBRANDA.

1859.

WYPIEKI DO PRĘDZI

WYDAWCA: WILNO, W KRAJOWEJ DRODZE

WILNO



Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno 25 maja 1859 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

T. 80. 555



WILNO
WYDAWCA: WILNO, W KRAJOWEJ DRODZE

1859

Bracia prostacy zrozumieją mię bez przedmów, i wejdą do mnie choć dom mój bez portyku; tego przynajmniej chciałem i z całej duszy dla siebie życzę. Co do braci starszój, zanoszę prośbę, ażeby w książeczce mojej nie szukała tego, czego w niej autor nie miał zamiaru umieścić, to jest *poezyi*. Wyznaję otwarcie, iż poezyi dydaktycznej nierozumiem, i chcąc uczyć się ogrodnictwa, przekładam Strumiłkę nad Delilla: wolałem więc wybrać prostą *prozę*, która dla tego się tylko *zrymowała*, ażeby pod formą lekką jak pajęczyna babiego lata, tém snadniej mogła rozbiedz się z wiatrem do moich braci w siermiedze. Kilka pospolitych myśli rzucam w świat na pospolity dla nich pożytek. Czy ten nastąpi? ja nie wiem, ale pragnę. Chciało mi się oile można dokazać, że niejestem obojętnym widzem wypadku poczynającej się szerzyć *wstrzemięźliwości* po wioskach; chciało mi się choć o chwilkę przyspieszyć dokonanie tego, ważniejszego niż się zdaje wypadku. Następstwa jego bowiem mogą być bardzo znakomite Zgadzając się w ogólności, że wpływ gorzalki przynosi nieobliczone straty materialne i moralne, niektórzy jednak zaprzeczają możności usunięcia, twierdząc, że użycie jęj stało się nieuleczoną chorobą. Zapewnie, ani podobna myśleć, iżby usunięcie gorzalki od razu wszędzie i zaraz nastąpiło; lecz że może i powinno z czasem powoli nastąpić, to mi się zdaje niezaprzeczoną prawdą. Póki ludzkość niepodrosła do tyła, że mogła robić subtelniejsze odkrycia, póki niedostrzeżono prostych praw fermentacyi, póty nieznano *żadnych mocnych napojów*; a musiało to trwać długo, kiedy dzikie ludy Ameryki i Australii dotąd nie podobnego robić nieumieją. Tém dłużej jeszcze nieznano

gorzałki, której nieszczęśliwy wynalazek potrzebował wielu poprzedniczych wiadomości i narzędzi sztucznie złożonych, a długo jeszcze i po tém odkryciu, gorzałka za napój *całkiem niebyła używana*. Bez czego się obchodzono z pożytkiem, bez tego i nadal obchodzić się można; co poczęło się w czasie, to musi w nim znaleźć swój koniec, równie z innemi barbarzyńskich czasów zabytkami: chyba gorzałka byłaby jedynym wyjątkiem od powszechnych praw przyrodzenia, co niepodobna. Im który kraj staje wyżej pod względem oświaty, tém coraz mniej w nim się znajduje pijaków: ciemnota podsycza pijaństwo, to z kolei podtrzymuje ciemnotę, a z obojga rodzi się nędza, najwierniejsze ich dziecię, tak, że wszystko troje płacze się w jeden węzeł nierozwikłany. Oddziaływając razem na troiste nieszczęście, ani można wątpić o dobrym skutku; lecz uderzając i na jedną z jego gałęzi, można być pewnym przynajmniej znacznego osłabienia. Nierazem Kraków zbudowany; ale pamiętajmy, że z drobnych ziarn piasku powstają całe góry: jak na dzisiaj, dobrze już i to, że *wstrzemięźliwość* dała nam dowody, iż pijaństwo jest chorobą, z której *uleczyć się można*. Gorzałkę mogą zastąpić, i pewno z czasem zastąpią inne nieszkodliwe a pożywne napoje; — zboże dziś przepalane, pójdzie na swój właściwy użytek, na chleb dla coraz pomnażającej się w liczbę rodziny rodzaju ludzkiego, która jak wiadomo, i dziś ma *za skąpo* wyżywienia; — polepszony byt społeczności przez zaprzestanie marnotrawstwa sił i owoców ziemi, da możliwość czerpania dochodów państwa z innych, szlachetniejszych gałęzi przemysłu, które dostatek ogólny jedne podniesie, drugie całkiem nowe wywoła: — społeczność nie a nie niestraci, a wygra bardzo wiele. Tymczasem, nim to nienastąpi, powinniśmy cieszyć się z dobrego początku i skwapliwie korzystać z pochopu do *wstrzemięźliwości*, która choćby na teraz była tylko *dyletą*, już tém samem wiele wpłynie na uleczenie się z potrójnej choroby: szkodliwego nalogu, odrętwienia moralnego i nędzy materyalnej. W Bogu nadzieja!

* * *

„Wypil Kuba do Jakóba,

„Jakób do Michała;

„Wypil ty,

„Wypil ja,

„Kompanija cała.

„A kto nie wypije,

„Tego we dwa kije:

„Łupu, cupu,

„Cupu łupu,

„Tego we dwa kije.”

Tak nam grano, tak śpiewano,
Gdy się złudną radość kłama,

Gdy w sumieniu zalać chciano,
 Co Bóg mówił do Adama,
 Co powtarza Kościół święty,
 Co na wszystkich rozum woła:
 „Na téj ziemi, z której-s wzięty,
 „Chlób pożywaj w pocie czoła!”

* * *

W Imię Boże, jak przystało,
 Prości bracia do was wchodzę,
 Z pieśnią inszą, niż bywało
 Spotykaliście na drodze.
 Wysławieni tkacze pieśni,
 Chwalecy wina i siwuchy,
 W zdrowszych czasach już niewcześni,
 Dosyć zwodzić młode duchy!
 Że poganin pijąc z łaski
 Rad był wina jak pies kości
 I dla dawcy rznął oklaski,
 To nie przykład dla ludzkości.
 A wy przecię — gdy pijani
 Na łeb lecą ku zatracie,—

Beczce hołdy niosąc w dani,
 Horacemu podróżniacie!
 Dosyć, dosyć! pieśń prawdziwa
 Nie z gorzalki snuje wątek,
 Nie nałogom przyklaskiwa,
 Niespokusza niewiniątek.

Ona śpiących ze snu woła,
 Przebudzonych rzeźwi rada;
 Świdrem wkręca się do czoła,
 Gdy pijakom odpowiada:

„Ty zalewasz próżnię w głowie,
 „Drugi myśli z niej wypędza;
 „Obaj głupcy co się zowie,
 „W obu równa woli nędza!
 „Gdy ul próżny u bartnika,
 „On go czyści, chucha, dmucha,
 „Skropi miodem, pootyka,
 „I przyleci Boża mucha;
 „Za nią druga, trzecia w ślady,
 „Cały rój się w nim sadowi:
 „Będą miodu pełne składy
 „Na pożytek bartnikowi.
 „Kiedy schwyeci w złąj przygodzie

„Szara żoźna matkę ula,
 „Rój niemyśli już o miodzie,
 „Sam jak nieswój marnie hula;
 „Lecz go bartnik niewykurza,
 „Wziął na rozum — i jak z płatka
 „Młoda matka się wynurza,
 „I pracuje znów czeladka.”

Tak i z głową, bracia mili:
 Bądźmy myśli bartnikami,
 Byśmy plonu z nich dożyli,—
 Bóg najwyższy będzie z nami.
 Kto zalewa próżnię w głowie,
 Kto myśl czarką z niej wypędza,
 Obaj głupcy co się zowie,
 W obu równa woli nędza.

* * *

Za dawnych czasów, nasi ojcowie
 Warzyli piwo, sycili miody;
 Wstając od stołu bez szumu w głowie,
 Byli gotowi w og'eń, do wody.
 Chociaż jak dzisiaj szczerzy prostacy,

Ani uczeni byli, ni modni,
 Bóg błogosławił statecznej pracy,
 Nigdy nieznali, co chłodni, głodni.
 A kiedy głowy szatan niepęta,
 A kiedy ręce dzierżą się pluga,
 Toć się niezbliży dumka przekłęta
 I krzywda ludzka na nas niemruga.
 Byli poczciwi, — a kto przy cnocie,
 Dla tego duszy wieczne wesele:
 Zbrodzień niezaśnie na puchach, w złocie,
 A dobry wesoł, choć kułak ścięle.
 Byli poczciwi; — a źli duchowie
 Aż się wściekali, że trudna rada;
 Poczeli smażyć zamysły w głowie,
 Co z tymi ludźmi zrobić wypada?
 Całego piekła zebrano znowę:
 Ten radził wichrem niszczyć zasiewy,
 Ów nieprzyjaciół ściągnąć na głowę,
 Ów zaś zarazy spuścić ulewy.
 Lecz starszy odrzekł: „To nic do rzeczy!
 „Rozum prostaczy siedzi na maszcie;
 „W biedzie poradzi, w chorobie zleczy:
 „Na ludzki rozum jad mi wysmażcie!”

Szybko się wzięły piekielne duchy:
Każdy na rozum soki wyciska,
Gorsze nad blekot, nad jad ropuchy,
Gorsze nad ślinę wściekłego psiska.
I wysmażono; — czart bita sztuka
Sypnął na oczy obludy dziarstwo,
I wetknął w ucho mędrka Niemczuka
Sposób wynaleźć nowe lekarstwo.
A ten się porwał na dary Boże
I sypał w banie swego warstatu;
Zrobił lekarstwo gorsze niż noże,
I myśl czartowską zachwalił światu.
A drugi mędrak chce schować końce,
Prawi, że ojców prostacza wiara
Wniosła napoje zabijające,
Mówiła „dobrze,” gdzie trzeba „wara!”
Niewierzcie bracia mędrków powieści:
Każdy z nich ciągnie na swoje koło,
I w żywe oczy wymaga cześci
Komu trza hańbą naznaczyć czoło.
Wiara — kwiat myśli; sobkowstwa dzieło
Nie z tego kwiatu początek wzięło.

Bieda, bracia, z tą naturą,
 Miękką, dobrą, jak kobiecą!
 Gdzieś tam rąbią aż za górą,
 Zawsze na nas trzaski lecą.
 Co nie z domu, to jak z nieba,
 Wnet pochwycim, czysto ślepi:
 Djabeł zmyśli, Niemiec zlepi,
 Nam za wszystko płacić trzeba.

Oni swoi znać po trochu,
 I od dawna już kamraty:
 Czart dał Niemcom pomoc z prochu,
 Uczył Litwę bić z armaty;
 Za to Niemiec przyjaciela
 Wziął interes na się cały,
 Zrobił jemu broń z gorzały,
 Co dla piekła dusze strzela.

Lecz gadajże! groch do ściany!
 Cudze na nas jak nastano:
 Dobry alus *) zapomniany,

(*) Alus, po-Litewsku piwo.

Chować pszczołki zaniedbano.

A Niemieckie przebiegłości,

Jak robaki ruń na roli,

Objadają nas do kości,

Że aż patrząc dusza boli!

* * *

Własną twą pracą i twojej czeladki

I krwią i potem użyźniłeś pole;

✓ Ziarno święcone w dniu Najświętszej Matki

Rozsiałeś po niem ufny w Bożą wolę.

Święcone ziarno rozrosło się żyźnie;

Kożuchem śniegu Bóg tulił dokoła;

Gdy przyszła wiosna, wąż się nieprześliznie;

Pod jesień twoja nalana stodoła.

Byłoby tobie i twemu domowi

Kaszy po brzegi i chleba po brodę;

Lecz myśl szatańska na haczek cię łowi:

Miało na zdrowie, a pójdzie na szkodę!

Szanowne puszcze, niw i rzek przedmurza,

Topór kaleczy ze szczętem wyplemia;

Browarnym dymem niebios a okurza

Dannica piekła chrześcijańska ziemia.
 Czart wesół, ogon zakręcił na szyję,
 Kosmatą łapą gorzelnika głaszcze,
 Z kąta do kąta jak węgorz się wije,
 I dmąc pod kocieł aż rozdziera paszczę.
 Już wre i piszczy i stuka i pryska,
 Po rurach para jak gadzina syczy;
 Czart już spokojny zasiadł wśród ogniska,
 Gorzelnik krople z rur ciekące liczy.
 Patrz na te krople, gospodarzu rolny!
 To przepalonych ziarn twoich ostatki,
 Zglumiony owoc twój pracy mozolnej,
 Pot i krew' twoja i twojej czeladki.
 Ze zbóż święconych u Pańskich ołtarzy
 Ażeby mnogi wydały przychówek,
 Na twoję głowę trucizna się warzy,
 A ciebie czeka wychudły przednówek.

* * *

Oto flaszką już gotowa,
 Brat kieliszek przy niej stoi.
 Już że ładna, ani słowa,

Ni pół słówka, bracia moi!
Za węglówkę czystość ręczy,
Piołunkówka dla strawności;
Ile różnej barwy w tęczy,
Tyle krasy u jejmości.
Tak powabna jak widzicie,
Zda się mruga na spojrzenie:
„Dam wam zdrowie, dam wam życie,
„Dam wam biedy zapomnienie,
„Sypnę pociech jak z rękawa,
„Świetne myśli zrodzę w głowie!“
I na stole rada stawa,
I szumuje co się zowie.
Lecz pod suknią, co się puszy,
Często człowiek podły wielce!
Patrzmy bracia okiem duszy,
Co się gnieździ w tej butelce.
Jak w żółodzi dąb jest cały,
Chociaż oku niewidomy;
Tak tu wszystkie złego strzały,
Wszystkie nędze, grzechy, sromy!
Ten niepatrzając pił co zmieści
I przehulał zasób cały;

Żona przysła do bezcześci,
Dzieci z głodu pozmiały,
Siwy ojciec torby wkłada
I od cudzych psów się broni:
Wszystko w końcu, biada, biada!
Stanie w oczach jak na dłoni.
Drugi hulał co się zowie,
Aż niestało pić już za co;
Zalał biedny rozum w głowie,
Poszedł cudze brać, ladaco;
Pochwycono pana brata,
Jak psa skuto łańcuchami,
Ciało krają biczem kata,
Krają duszę spojrzeniami.
Ów był panu prawą ręką,
Wielką sumnę niósł do miasta;
Czart nań kiwnął przez okienko,
Wszedł do karczmy, ot i basta:
Skuł się całkiem, — a ciemięgi
Kieszeń z skarbem wnet odkroją;
Czart podsunie powróż tęgi,
Weźmie duszę jakby swoją.
Ta słyneła w całym siole

Z poczciwości i z urody;
Ale chętnie na niedolę
Zaglądała do gospody:
I patrzajcie! porzuciła
Chorą matkę i rodzica,
Wioskę całą zniesławiła,
Poszła z półkiem sromotnica.

Gdy Zły duszę chciał wyprosić,
Żądał z palca krwi kropelki;
Tak i nałóg: jemu dosyć,
Byleś patrzył na butelki.
Wprzód od czarki jak od czarta,
Potém idzie miarka mała,
Potém pójdzie cała kwarta,
W końcu przyjdzie zguba cała.
Któż wyliczy?... Jak ta chata
Którą zgubił ów banita,
Ziemia piękna i bogata
Nędznie bywa tak przepita.
Jak spalony opój chudy
Leży siny i szerniały,
Pan Bóg widzi, całe ludy
Taką śmiercią umierały!

Jak w żołądździ dąb we środku,
 Chociaż oku niewidomy;
 Tak w butelce już w zarodku
 Wszystkie nędze, grzechy, sromy.

* * *

Lecz oto z oczu łuska opada,
 Wpółwytrzeźwieni patrzą dokoła;
 Strachem przejęta drgnęła gromada,
 Pomocy Bożej płacziwie woła.
 Ciężba się garnie do stóp ołtarza,
 Skruszone serca przed Panem schyla
 I obietnicę wielką powtarza,
 I dziwnie piękna ta święta chwila.
 Pan Niebios radzi o swój czeladzi,
 Do łaski Jego brama otwarta:
 Gdzie Jego Imię ludzi zgromadzi,
 On tam obecny pokona czarta.
 Bracia! choć nałóg rozumy mroczy,
 Zły napój wyssał mienie i siły,
 Bracia! czas złemu uderzyć w oczy,
 A czary znikną jakby niebyły.

Tylko błagajmy Bożęj pomocy,
 Słabą w nas wolę niechaj pokrzepi:
 On zsyła jasny dzionek po noey,
 On da po nędzy że będzie lepiej.

* * *

Byśmy w myśli tój wytrwali,
 Pół-ostrożność nie nienada:
 Raz poczawszy pójdzie dalej!
 Jedna na to, jedna rada.
 Rzućmy czarękę raz na zawsze,
 A zmężnijem w bój widocznie;
 Głowa trzeźwa, siły żwawsze
 Dokonają co się pocznie.
 Więc od flaszki jak od czarta!
 Niechaj wyschnie i przepadnie!
 Łaską Bożą woła wsparta
 Brzydki nałóg zwalczy snadnie.
 Bóg obfite da nam żniwo
 I w rozumie i na grzędzie.
 Starym ładem hukniem żywo,
 Ale insza piosnka będzie.

Wypił Kuba do Jakóba,

Jakób do Michała:

Flasza brzęk,

Wacek stęk,

To robota cała.

Kto tak nici wije,

Tego we dwa kije:

Łupu, cupu,

Cupu, łupu,

Tego we dwa kijel!

Gdy do roli, głowa boli,—

Jak do karczmy, zdrowy;

Kiedy zacząć,

Ani ciąć,—

Jak pić, to gotowy.

Kto bez pracy żyje,

Tego we dwa kije:

Łupu, cupu,

Cupu, łupu,

Tego we dwa kijel!

W chacie żona, zamęczona,

Bije się o ściany;

A pan mąż

W karczmie wciąż,

Jakby przywiązany.

Kto na zgubę pije,

Tego we dwa kije:

Łupu, cupu,

Cupu, łupu,

Tego we dwa kije!

Kupa koni w zęby dzwoni,

Pod karczemką pości;

Każdy koń,

Boże broń,

Zbity bez-litości.

Kto niewinnych bije,

Tego we dwa kije:

Łupu, cupu,

Cupu, łupu,

Tego we dwa kije!

Gdy on w domu, to nikomu

Już pokoju niéma:

Wre, by grom,

Cały dom

Jak na widłach trzyma.

Kto niewie co wyje,

Tego we dwa kije:

Łupu, cupu,

Cupu, łupu.

Tego we dwa kije;

Człeku głowa — rada zdrowa;

Ręka — czeladnica;

Pług — to brat;

Życie — kwiat;

Cnota — to żrenica.

Kto dla gardła żyje,

Tego we dwa kije:

Łupu, cupu,

Cupu, łupu.

Tego we dwa kije!



Bene
Przewyższenie!

Wymiar...
Aut...

